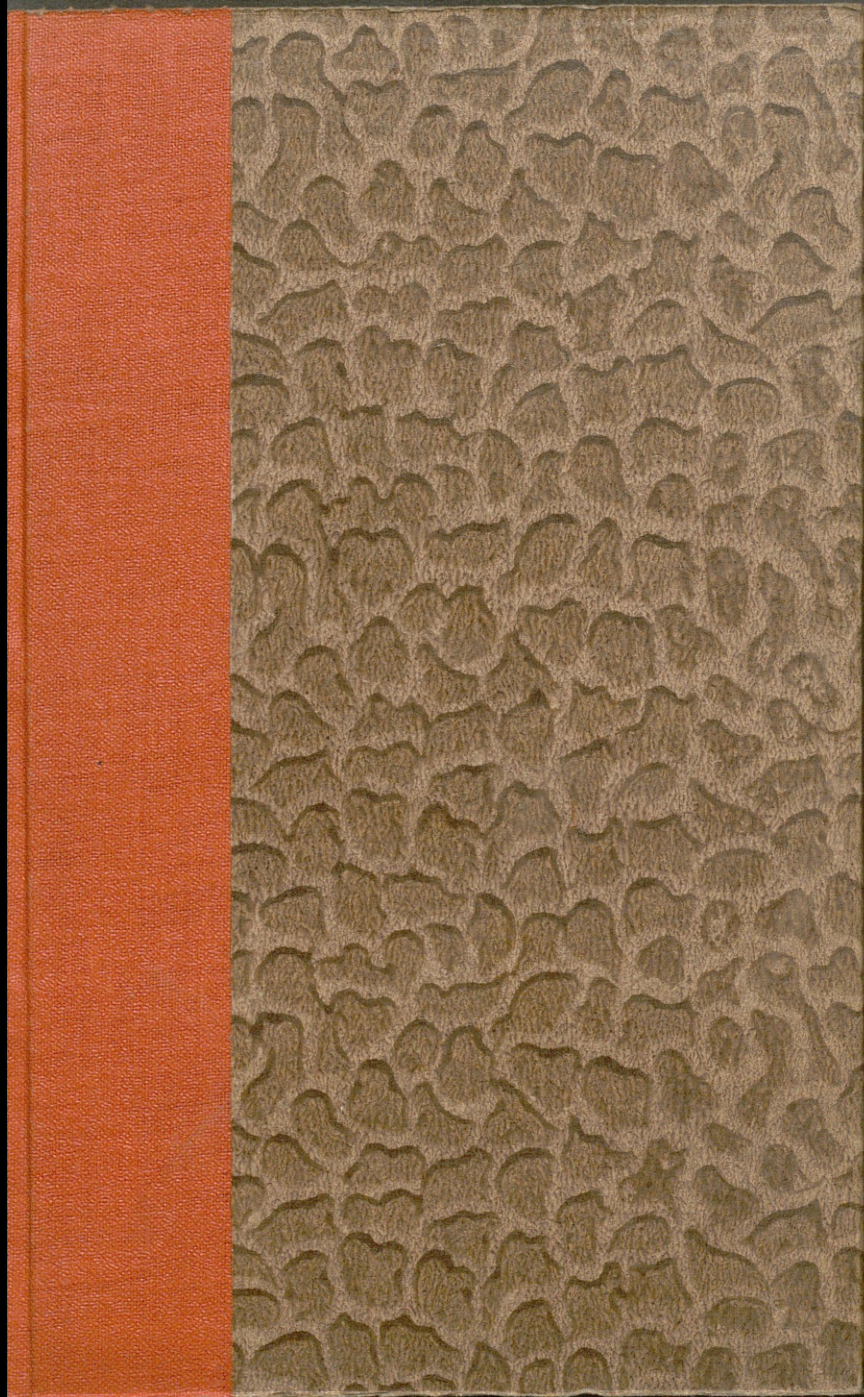
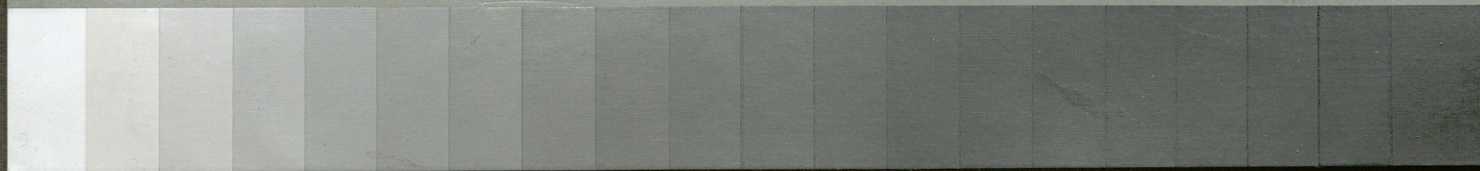


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







Nr. 6.

K. IRZYKOWSKI:
PROLEGOMENA DO CHARAKTEROLOGJI

BIBLIOTEKA TĘCZOWA

*POD REDAKCJĄ
JÓZEFA MIRSKIEGO*

Wytłoczono w Drukarni Polskiej we Lwowie
pod zarządem Z. Kielbusiewicza

KAROL IRZYKOWSKI

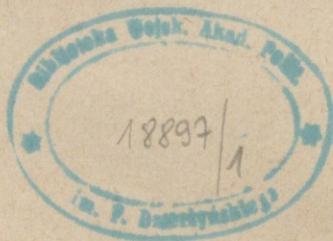
PROLEGOMENA DO CHARAKTEROLOGJI



LWÓW

Nakładem Spółki Akcyjnej Wydawniczej

Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone
Copyright by Karol Irzykowski, Kraków



« Poza nakładem odbito na papierze bezdrzewnym dwadzieścia pięć numerowanych egzemplarzy z podpisem autora

CHARAKTEROLOGJA jest nieistniejącą jeszcze nauką o charakterze ludzkim. Zastanowimy się tu nad nią ze względu na jej ważność dla twórczości poetyckiej, ale przede wszystkim w związku i na tle jej ważności dla życia. Punktem wyjścia lub raczej okazją do naszych rozważań będzie dobra, lecz trudna i dość abstrakcyjna książka dra Ludwika Klagesa p. t.: „Prinzipien der Charakterologie“ (Lipsk 1910. Nakład J. A. Bartha). Innych dzieł specjalnych w tym przedmiocie niema, prócz prac romantyka niemieckiego Carusa i ucznia Schopenhauera, Bahnsena. Natomiast w nawiasach dzieł wielu filozofów i poetów można znaleźć niejedną trafną uwagę charakterologiczną czy to specjalną czy ogólną. Słynne są zwłaszcza rzeczy Teofrasta i La Bruyèra.*) Fachowi psychologowie mało się tą kwestją zajmują; gdy dla porównania z wywodami Klagesa wziąłem

*) U nas niedawno pojawiło się pokrewne dziełko: Zofji Nałkowskiej, subtelne „Charaktery“.

do ręki kilka podręczników psychologii, w żadnym skorowidzu nie znalazłem nawet wyrazu: charakter.

W polskiej literaturze istnieje godne jeszcze i dziś czytania dziełko Michała Wiszniewskiego „Charaktery rozumów ludzkich”. (Powinno się je wydać na nowo).

Najpierw streszczę w głównych zarysach zapatrywania Klagesa, później wyłuszczę własne, odmienne pomysły o tym przedmiocie.

I

KLAGES podobnie, jak Freud, badacz snów, należy do tego typu uczonych, którzy, wyszedłszy z pewnego specjalnego zainteresowania, raczej praktycznego, niż naukowego, obejmują potem coraz szersze kręgi zaciekawień i dochodzą wkońcu przecież do terenów przez oficjalną naukę eksploatowanych, ale tu właśnie stają się nowatorami. Zajmował się — grafologią, i wydał nawet równocześnie z dziełem powyżej wspomnianem inne obszerniejsze p. t.: „Probleme der Graphologie, Entwurf einer Psychodiagnostik“. Nie jest to zwykły podręcznik grafologii, tej logji dosyć już skompromitowanej przez dyletantów, lecz, jak autor twierdzi, wstęp do „nauki o wyrazie“, zawierający już in nuce morfologję charakteru. Dalszym etapem są obchodzące nas tu głównie jego „Zasady charakterologii“. Wstęp tej książki jest atakiem na szkolną psychologję za to, że nie próbuje nawet dać odpowiedzi na cały szereg

kwestyj życiowych, których objaśnienia u niej-
ty właśnie szukać należało, więc n. p.: jak
zmienił się duch ludzki od czasów starożytno-
ści; czem różni się człowiek „cywilizowany“
od człowieka żyjącego w stanie natury; o ja-
kich faktach życia wewnętrznego świadczą
panujące religie, o jakich stany, rasy i kom-
pleksy etniczne; co stanowi polityka, kapłana,
wodza, artystę i badacza; według jakich praw
działa zazdrość, chciwość, egoizm; jak w róż-
norodnych czynnościach człowieka znaleźć je-
go stałą istotę, a pod maską uprzejmości praw-
dziwe pobudki i t. d.*). Zamiast tego słyszy
się o wrażeniach, wyobrażeniach, przedstawi-
eniach, sądach, aktach woli, uczuciach itp.,
a więc najogólniejszych oznakach życia ducho-
wego, a może nawet o funkcjonowaniu naszych
organów zmysłowych, ze stanowiska fizyki
niewątpliwie godnem podziwu. Zresztą badań
nowszej psychologii autor nie lekceważy,
zwraca się tylko przeciw złudzeniu uczonych,
jakoby one były wstępem przygotowawczym
do badania zjawisk bardziej skomplikowanych.
Nie można bowiem na prawdę myśleć, żeby
analiza procesów myślenia i sądów wartościu-
jących lub badanie innych rzekomych „ato-

*) Jeszcze dawniej w podobnych słowach podnio-
stem potrzebę charakterologii (w dziełku p. t.: „Heb-
bel jako poeta konieczności“, str. 117).

mów psychicznych“ kiedykolwiek pomogły do rozwiązania problemu n. p., któremu na imię Napoleon. Można i trzeba te zjawiska unaukować inną, bezpośredniejszą drogą. Jedną z nich jest charakterologia. Zarzut, że jest przedwczesną, przypomina zarzuty niektórych chemików i fizyków przeciw biologji, której chcieliby nakazać czekać, póki jej inne nauki gruntu nie przygotują. Biologji podstawą jest komórka, charakterologii — charakter, oba pojęcia złożone i uzyskane oczywiście za pomocą abstrakcyj, lecz jednoznaczne i nie dające się z niczem innem zamienić. W nauce zaś, stwierdza dr. Klages, nie chodzi o pojedynczość przedmiotu, zresztą zawsze względną i złudną, lecz tylko o jego dostatecznie ścisłe odgraniczenie.

Próbowano wprowadzić skonstruować „psychologję indywidualną“ lub, jak ją szumnie nazywano, „dyferencjalną“, zapomocą permutacji i kombinacji ogólnych znamion. Autor nasz wątpi naprzód, czy wogóle w ten atomizujący sposób da się oddać syntezę charakteru, który jest tworem organicznym, a powtóre nie podoba mu się racjonalistyczny sposób stosowania tej metody. Nie podoba mu się np. stosowanie eksperymentów takich, jak mierzenie czasów reakcji, zestawianie wypowiedzi pewnej liczby osób na temat pokazanych im obrazków, — a głównie nie podoba mu się to, że już

doborem repertoaru znamion, którym posługują się tacy badacze, rządzą pobudki utylitarne i moralistyczne; interesują ich zdolności intelektualne, uwaga, zdelność ćwiczenia, wstrzemięźliwość, pracowitość itd. Przytacza na dowód klasyfikację Kraepelina; gdyby żył u nas, zżymałby się niezawodnie na znaną książkę psychologiczną J. Wł. Dawida: „Inteligencja, wola i zdolność do pracy“, której tytuł już sam pobudziłby go do urągania.

Tu okazuje się Klages nowoczesnym antyracjonalistą, z pomysłami filozoficznymi — jak później zobaczymy — zbliżonemi do Bergsona, ale z sympatjami nietzscheańskimi. Dla ochlekratycznego idealizmu naszych czasów — skarży się — jedyną cnotą jest pilność, towarzysza ambicji i kariery, a więc kompleks, któryby w starożytności przystawał tylko parjasom i niewolnikom. Najulubieńsze argumenty przeciw alkoholowi np. opierają się dziś na tem, że zmniejsza on sprawność roboczą pijanego: cóżby na to powiedzieli starożytni, którzy wogóle pracę uważali za zło największe! Ale różne czasy oceniają człowieka z różnych punktów widzenia. Psychologia renesansu pytałaby zapewne o jego sprawność do czynu, średnie wieki o warunki siły wiary, starożytność — po części przynajmniej — o jego zdolność do szczęścia. Wszystkie systemy

myślowe ostatnich stuleci wzięły od chrystjanizmu pointę etyczną, nawet ateistyczne: lecz odrzuciwszy świat transcendentalny, musiały popaść w racjonalizm. Po pierwszym rozpędździe mechanistycznego myślenia (Galilei, Keppler, Huyghens) nastąpiło oprzytomnienie myśli, która zaczęła pytać, gdzie są granice zastosowania rozumu i jakie rękojmie jego wyników. Była to Kantowska „krytyka poznania“, zrzekająca się aspiracyj metafizycznych, a specjalną jej formą jest nowsza psychologia, której przedmiotem jest nie człowiek, lecz człowiek racjonalny tj. istota mogąca logicznie myśleć i pożytecznie działać, — a motywem badawczym nie „psychologiczne“ zaciekawienie życiem, lecz „logiczne“ — zdolnością myślenia i woli. Ta psychologia osiągnęła mistrzostwo w teorii poznania i w analizie procesów apercepcji, ale, gdy ją brać za to, za co się podaje, za wiedzę o życiu wewnętrznem, to cały jej dorobek — wciąż cytujemy dra Klagesa — nie wart jednej psychologicznej stronnicy Goethego, Jana Pawła, Dostojewskiego. Przewrót wywołał dopiero wróg ducha, Nietzsche — tu znowu cytujemy Klagesa — przez zakwestjonowanie nie tylko etyki, lecz fenomenu intelektu wogóle, który po raz pierwszy w znanej nam historii zapytano o intencje tj. o wartość biologiczną. Zdanie Nietzschego: „Myślność

sądu nie jest jeszcze zarzutem przeciw sądowi“, znaczy, że musi się stanąć frontem przeciw logice, gdy się stoi po stronie życia, które jest nieduchowe i alogiczne. Życie i duch stają naprzeciw siebie, a mianowicie według zapamiętania Nietzschego duch jest chorobową formą życia. Klages później prostuje ten pogląd filozoficzny Nietzschego, pcsuwa się mianowicie jeszcze dalej, bo do odwiecznego dualizmu „żywiolu“ i „ducha“, tymczasem zaś stwierdza, że dopiero takie postawienie sprawy przez Nietzschego umożliwiło psychologię w wielkim stylu, wolną od obowiązku szukania jednolitości w człowieku i od „sugestywnego nacisku wyższych postulatów“. Aż do Nietzschego nie było psychologa, którego analizy nie miałyby na celu w ostatniej instancji przecież „ratowania człowieka“; takim był nawet Stirner. Nietzsche — mówi Klages — zajmując stanowisko zewnątrz człowieka „poza dobrem i złem“, wykazał „ressentiment“ we wszystkich sądach moralnych i zubożenie instynktu. Równie ważną jest dla Klagesa metoda psychologiczna Nietzschego. Nietzsche widzi postacie, ludy, kultury, epoki obrazowo, jak artysta lub poeta, mówi np. o „północnej szarzyźnie“, o „upierności pojęć i niedokrewności“, nazywa duszę południowca „nieokiełzaną pełnią słoneczną“, czyli charakteryzuje każdy psychiczny organizm przekonywujące-

mi rysami jego zmysłowego wcielenia, i klucz do świata niewidzialnego bierze z świata widzialnego, z rzeczywistości symbolu". W tym ważnym punkcie myśl Klagesa staje się niejasną wskutek wtrącania niejasnych terminów; dochodzi on wkońcu do tego, że psychologię utożsamia z fizjognomiką (tu poznajemy grafologa). „Nie w mózgu tkwi dusza — konkluduje — lecz w formie, i, że się tak paradoksalnie wyrażę, zamiast studjowania nerwów człowieka zaleca się raczej studjować jego powierzchnię“.

Charakterologiczny sens form cielesnych człowieka dostępny jest jednak na razie tylko przeczuciu. Duch czyli „ja“ człowieka wyraża się także w jego ruchach i czynach, które musimy interpretować przy pomocy analogii z naszym własnym wnętrzem.

Takie jest uzasadnienie charakterologii przez dra Klagesa i wstęp do niej. Wykonaniu programu poświęconych jest pięć dalszych rozdziałów, w których bardzo szczegółowo rozwija swój system właściwości charakteru, podaje działy, poddziały i tabele.

W charakterze rozróżnia Klages materję, strukturę i jakość.

Materję stanowią t. zw. zdolności, o ile wpływają na obfitość, wyraźność, większą lub mniejszą ruchomość treści wyobrażeniowych (fantazja ciężka i kontemplatywna albo lekka

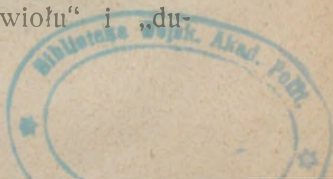
i lotna), na ich rozmieszczenie — w głębi lub po powierzchni, co wpływa na jakość rezonansu wspomnień. To są różnice w sposobach przyjmowania tych treści (Vorstellungskapazitäten); nadto są różnice w sposobie ich asymilowania (Auffassungsdispositionen): więcej asocjacyjnym (fantazja, wynalazczość) lub więcej apercypcyjnym (dialektyka, dar kombinacyjny), subiektywnym lub obiektywnym, konkretnym lub abstrakcyjnym.

Jakość charakteru jest konglomeratem specyficznych pobudek czyli dyspozycji uczuciowych; układają się one u każdego człowieka w osobny, indywidualny kanon dla hierarchji jego pobudek i nadają osobisty kierunek jego dążeniu i działaniu. Materja u dwóch ludzi może być ta sama, lecz różnica „jakości” czyni z nich dwa bardzo odmienne charaktery, a znowuż takie same pobudki u dwóch ludzi o odmiennych zdolnościach wywołują różne skutki, podobnie jak jedna melodia na dwóch instrumentach ma dwie inne barwy dźwiękowe. To porównanie wyzyskuje nasz autor dla objaśnienia swojej trzeciej naczelnej kategorii: struktury charakteru. „Na tym samym instrumencie ta sama melodia zmienia się przez warjacje tempa. Możemy ją grać wolniej lub prędzej, ritardando, legato lub staccato, a nadto z różnemi akcentami. Podobnież i ten sam przebieg psychiczny może się odbyć

w różny sposób; jeżeli te różnice w obrębie pewnej indywidualnie charakterystycznej skali wahania wracają, trzeba przypuścić również pewne właściwości i to nie dotyczące ani wyobrażeń ani uczuć, lecz psychicznego medium, w którym się wyobrażenia i uczucia poruszają, właściwości niejako wewnętrznego „stanu skupienia“, specyficznej „gęstości“ czyli inaczej „struktury duszy“. W tym rozdziale roztrząsa Klages zjawiska pospolicie zwane temperamentem, afektem i wolą, lecz wprowadza znowu cały szereg cech i punktów widzenia, których streszczanie za dużo by miejsca zajęło.

P u n c t u m s a l i e n s charakterologii Klagesa znajduje się w rozdziale o jakości (Qualität) charakteru. Nie materia, nie struktura, lecz jakość pobudek zdaniem jego rozstrzyga o charakterze, i to tak dalece, że uznał za stosowne poprzeć go całym ustępem poświęconym „metafizyce różnic osobowości“. Ten ustęp jest najbardziej zajmującym. Tu widzi się dopiero, dlaczego Klages odrzuca wszystkie moralne lub intelektualne kryteria charakteru; dlatego mianowicie, że należą one tylko do sfery woli, a na „wielkiem kole możliwych dążeń wola obejmuje tylko mały wycinek, bo tylko sferę tego, co się da zrealizować“. Jakież to są te inne jeszcze „możliwe dążenia“?

Klages głosi dualizm: „żywiołu“ i „du-



cha". Ducha — nie duszy, która jest tylko krytem cła przepływającego przez człowieka żywiołu. Dajmy na to, że ktoś zapatrzył się w umieszczony w gablotce jubilera kamień drogocenny, w zachodzące słońce, w portret ukochanej, albo też „naszł” go jakieś wspomnienie, — „zatonął” w tych obrazach, one go chwyciły, porwały z sobą, zapomniał o sobie, stał się żywiołem. To jest droga do entuzjazmu, do pasji intelektualnej, estetycznej lub etycznej, do miłości, poświęcenia się, do nałogów i żądz, na jej końcu jest szal dionizyjski, upojenie, ekstaza. Wpoprzek temu prądowi kosmicznemu staje duch, — którego każdy przeżywa we własnej jaźni. Nie jest on wytworem żywiołu, jak u Nietzschego, lecz samoistnym pierwiastkiem i to czynnym, podczas gdy wobec żywiołu zachowujemy się biernie. Duch krystalizuje w wiecznie zmiennej rzece wrażeń skały przedmiotów równych, rodzi apercpcję i doświadczenie, wprowadza prawo przyczynowości, chaos życzeń zamienia w akty woli, pchawicne patosu nieokreśloności, bo „wprowadzone w pozaosobiste związki świata doświadczalnego, świata środków”. Dążenie odczuwające staje się dążeniem woli. Wola ta jest przede wszystkim popędem samozachowawczym, gdyż jaźń musi chcieć wciąż dalszego swojego trwania, czego nie należy utożsamiać z egoizmem. Jako pobudka ogólnoludz-

ka, popęd samozachowawczy jest wolą do myślenia świata (rozum logiczny), wolą do naczności (rozum estetyczny), wolą do równości (rozum etyczny). Gdy po stronie popędu do oddania się żywiołom czyli duszy widzimy miłość dla ludzkości, patos moralny, filantropję, humanitarność, „tuizm“, marzycielstwo, po stronie ducha mamy kategoryczny imperatyw, sumienie, altruizm, poczucie odpowiedzialności i „charakter“ w ściślejszem słowa znaczeniu, jako ideał wychowania samego siebie. Osobiste upojenia po stronie pierwszej prowadzą np. do mściwości, chciwości, skąpstwa, pychy, popęd zaś samozachowawczy, jako pobudka osobista, zamienia się w zmysł do zdobywania majątku, interesowność, wolę panowania, ambicję.

Zdawaćby się mogło, że Klages popada tu w werbalizm, tymczasem właśnie w tych różnieniach pokazuje się głębokość jego koncepcji. Jak w każdym punkcie ciała obecną jest krew tętnicza i żylna, tak wiele zjawisk psychicznych trzeba rozpatrywać z dwóch stron. Skąpstwo np. uchodzi przecież pospolicie za szczyt egoizmu, pycha również. To jest jednak u Klagesa bardzo subtelne i trafne, że nie podciągnął ich wcale pod rubrykę egoizmu, lecz zaliczył do namiętności i przeciwstawił interesowności i ambicji. Gdy się wniknie w ten tok myśli, to nie zdziwi nas, że altruizm

znajduje się u Klagesa po tej samej stronie, co egoizm, po drugiej zaś stronie mamy litość, współczucie, filantropję, jako pobudki, płynące z całkiem innego źródła.

Na dowód zupełnej wrogości obu pierwiastków przytacza autor znany fakt, że *chcieć zasnąć* jest najlepszym środkiem na czuwanie (autosugestia snu stawia woli cel inny). Chcieć, to znaczy zawsze chcieć *apercepcypować* (pojmować), *apercepcypować* zaś to znaczy czuwać. Dlatego chrześcijaństwo, ta, zdaniem autora, najskrajniejsza religia woli, stawia hasło: „Czuwajcie i módlcie się!“ Mistyki chrześcijańskiej nie należy utożsamiać, jak to się często dzieje, z ekstazą starożytnych; tam był, według terminów Nietzschego, *szal dionizyjski*, tu raczej *szal apolliński*. Duch mistyka, ascety dąży do zupełnego wyeliminowania świata zewnętrznego, do wyizolowania, do „*uduchowienia się*“, — stąd Kościół słusznie potępił panteizm, bo „*królestwo ducha nie jest z tego świata*“. O ile zaś mistyka bywała ekstatyczna, były to „*ostatnie promienie zorzy świata starożytnego, które mieszały się z zimną jasnością duchowego zaświate*“. Tu autor roztacza historyczne swe poglądy na charakter różnych epok dziejowych z ich zmienną grą obu tych głównych napięć, ducha i duszy, które mogą od siebie odbiegać lub do siebie się zbliżać, gdy chcą się wzajem

zasymilować. Duch, zbliżając się do świata i chcąc go objąć, staje się rozumem, a znowuż „żywiół, chcąc porwać i rozpuścić w sobie ducha, wiąże go obrazem, a ze swej strony przybiera formę uczucia (pasji), które tak samo nigdy do celu nie dochodzi, jak rozum“. Powstają więc różne pośrednie typy kombinacji pobudek, a to różniczkowanie wpływa na to, iż dziś pomnożyły się indywidualne charaktery, podczas gdy w epckach wybitnie żywiołowych lub duchowych indywidualność charakterów ustępowała na drugi plan. Nie oznacza to zdaniem autora postępu, gdyż okupuje się „utrata potencji duszy“.

Specjalną naturą uczucia (sfera duszy) jest wewnętrzna sprzeczność, oscylowanie między dwoma punktami, gdyż dąży tu nie tylko jaźń, lecz nadto coś dąży naprzeciw jaźni. Stąd to zapewne w miłości, uwielbieniu znajdujemy zawsze na spodzie ton głębokiego bólu, pathos starczytnych. Wola (sfera ducha) natomiast dąży prestolinijnie; kończy się w czynie, jej natura jest raczej negatywna i niszcząca, niż afirmatywna. To też dla nieuprzedzonego sądu nienawiść, zazdrość są bliższymi woli, niż np. dobroć, szacunek; cnota objawia się raczej przez to, że się czegoś nie robi, a typowy „działacz“ jest zawsze „złym“ człowiekiem. Ślad takiego samego pojmowania tej sprawy

upatruje Klages w słowach biblij: „Wasza wola jest zła z gruntu“.

Takie są w streszczeniu wywody Klagesa o charakterologii, w których on również mimowoli sam siebie scharakteryzował. Nie można z nim polemizować, nie poruszając równocześnie problemów filozoficznych. Konstrukcję swoją przeprowadził konsekwentnie. Jego charakterologia jest „krzykiem nagięj duszy“, ujętym w żelazny system.

II

W TOKU swoich wywodów Klages polemizuje z tymi zbyt ostrożnymi czy pedantycznymi psychologami, którzyby się chcieli obyć bez pojęcia „właściwości“, „władzy“, „dyspozycji“. To jest niewątpliwe, że charakterologia nie może się obejść bez pojęcia „właściwości“, które, jeżeli razi pedantycznych metodologów, niech będzie uważane za pomocnicze. Nie można też zredukować ich do jakiejś jednej zasady, i Klages pozwala sobie nawet na istny pluralizm właściwości i popędów. Monizm jest tu istotnie potrzebny, o ile chodzi o opis, o wymalowanie charakteru, i pod tym względem Klages nagromadził mnóstwo użytecznych barw dla palety malarza. Inna rzecz, gdyby szło o wyjaśnienie charakteru, o pokuszenie się, by zrozumieć, dlaczego ktoś jest takim lub owakim, a przynajmniej w jaki to sposób takim został.

Tu już narzucają się nam dwa dosyć różniące zadania charakterologii: opis i wyjaś-

nienie. I wydaje się, jak gdyby pierwsze było tylko środkiem do osiągnięcia drugiego. Ale po co wyjaśniać? I czy można? Może to zadanie beznadziejne?

Jednak sam Klages przecież na wstępie powiada, że pierwotne, naturalne zaciekawienie psychologiczne człowieka dotyczy raczej problemu charakteru, niż np. znużenia lub pamięci. Wyznam, że po tej zapowiedzi — odnośnie do niej — książka mnie nieco rozczarowała. A rozczarowanie, jak autor sam w jednym miejscu pisze, jest jedną z głównych sprężyn popędu poznawczego. Z tej jego uwagi jeszcze raz skorzystamy.

Podczas gdy Klages konstruuje charakterologię od strony psychologii, należałoby może popatrzeć, czy nie łączy się ona z socjologią. I przytem nie mam zaraz na myśli klas, stanów itp. Muszę przypomnieć, że był czas, kiedy socjologię naiwnie mieszano z socjalizmem. Naiwnie, a jednak była po temu przyczyna. Socjalizm dawniejszy, kiedy to jeszcze bawił się w dziś pogardzone utopje, głosił hasła: miłość i braterstwo. Rozczarowanie na tym punkcie jest *spiritus movens* różnych nauk, które się z tego punktu rozchodzą. Dlaczego się nie udaje pożyte ludzi między sobą? Dlaczego te hasła nie mogą się urzeczywistnić? Pierwsza, główna przeszkoda praktyczna: kwestja chleba, rzucała się w oczy. Dla-

go ekonomiczna społeczna wysunęła się na pierwszy plan (nie chodzi tu oczywiście o rodowód historyczny). Socjologia była długi czas w pętach etnologji i nie mogła się wygrzebać z narzuconego jej przez nią materiału naukowego. Ale socjologia jest przecież nauką o towarzystwie (umyślnie używam tego wyrazu, a nie społeczeństwo) a stoi poza nią — rozczarowana miłość. Może kto się uśmiechnie, a jednak przyzna, że na dnie tej nauki — jak wielu innych — znajduje się zapomniane już może źródło uczuciowe. W nowym wielkiem dziele Simmela o socjologii, człowieka rzekomo bardzo „oschłego“, który jednak każdą sprawę umie postawić cryginalnie, znajdują się takie ustępy: Ekskursja o pisemnem porozumiewaniu się! Ekskursja o wierności i wdzięczności! Ekskursja o „obcym“! Simmel żąda socjalnej psychologii, w odróżnieniu od indywidualnej, — nie przekracza jednak granic tematu swych rozważań poza stosunki grup, gdyż np. stosunków między jednostkami nie uważa już za przedmiot socjologii. Tu jest pewna luka. Wypełnia ją, jak zawsze, poezja — która była u kolebki wszystkich nauk.

Jest tyle przyczyn, dla których człowiek jest potrzebnym człowiekowi. Pomijając już miłość w znaczeniu ściślejszem i przyjaźń — różnaitość usposobień ludzkich jest codziennym materiałem dla myśli i pracy człowieka,

źródłem jego trosk, radości, zabawy, konfliktów. Nawet człowiek samotny nie mógłby się czuć samotnym bez tła, które tworzą inni ludzie. Otóż jest niemal regułą, że człowiek w obcowaniu z drugim człowiekiem traktuje go zawsze na równi — mowa tu oczywiście o równi psychologicznej, nie zaś dajmy na to kastowej. Warunkiem porozumiewania się jest wspólność słownika, zwłaszcza słownika myśli i uczuć. Te wspólność zazwyczaj zgóry się przypuszcza i nie bardzo się ją kontroluje. Wszak znanym jest objaw, że zwłaszcza ludzie nieinteligentni zaraz po zaznajomieniu się potrafią w rozmowie wymieniać nazwiska ludzi, nazwy miejscowości partnerowi rozmowy nieznane, tak, jakby były znane. Ale widziałem ludzi nawet bardzo inteligentnych, którzy zdolni byli drugim opowiadać lub wykladać, wpadając c�razu in mediissimas res. Również stwierdzone jest codziennem doświadczeniem, że niema osoby tak głupiej ani tak antypatycznej, z którąby nie można obmawiać trzeciej osoby. Nawet jeżeli we wzajemnem porozumiewaniu się natrafi się na jakąś dysharmonję, na jakiś opór psychiczny, lub broń Bóże zdarzy się konflikt, to jest przecież nie tylko nakazem praktyczności, lecz i taktu towarzyskiego — który w tym względzie jest wykładnikiem praktyczności — aby do konfliktu nie dopuścić, a w razie, gdyby powstał,

przemilczeć, nie wyjaśniać go, zapomnieć. Dusz ludzkie płyną obok siebie otoczone grubymi zderzakami. Otóż jeżeli nastanie jakieś zamącenie stosunków, jakiś niedobór, zwłaszcza jeżeli się stale powtarza, zwykle go się nie przezwycięża, lecz usuwa, schodzi mu się z drogi, powiadając: X, Y taki (taka) już jest, taki ma charakter.

Kiedyż więc powstaje kwestja charakteru?

Wtedy, gdy postępowania drugiego człowieka nie rozumiemy. Powstaje pytanko i ten właśnie przypisujemy charakterowi.

Jeżeli Klages powiada, że cudzy charakter pojmujemy i tłumaczymy sobie za pomocą własnego ja, to zdaniem mojem rzecz ma się właśnie przeciwnie, i tu tkwi rdzeń całej sprawy. To dopiero, czego nie rozumiemy, to jest charakter. Granice charakteru — ludzi drugih i własnego — wyznaczają się granicami naszego nierozumienia. Są to więc granice negatywne. Oczywiście, potem staramy się rozumowaniem podważyć napotkaną i zanotowaną trudność i wtedy szukamy analogji we własnem wnętrzu, lecz to jest już proces dalszy — wnikanie, „wżywanie się“, „rozumienie“ cudzego charakteru. Na czemżeż to się zwykle kończy? Na przezwyciężeniu przeszkody — że tak powiem — stylistycznym. Nazwie się ją jakoś, nazwą dawną lub nową. Jeżeli się n. p. zawie-

dziemy na kimś, bo nie dał się nam napompuwać, powiadamy sobie: egoista, sknera, skąpiec, człowiek nieuczynny. Przypisujemy mu te znamiona stale, twierdzimy, że on się już takim urodził. W tem jest nasz odwet, chociaż ten odwet właściwie usprawiedliwia danego osobnika, bo jeżeli się takim urodził, to cóż on temu winien? Może się jednak zdarzyć, że się wieczorem rozchorujemy i wtedy ów egoista nieuczynny przyjdzie do nas, sprowadzi na własny koszt doktora, pójdzie do apteki. Dobroć-że to? czy może chciał pokazać, że uczynność ludzka sięgać ma tylko do tej granicy, gdzie trzeba ratować minimum obcej egzystencji? Sprawa się komplikuje. Człowiek uczynny może się nagle w pewnych warunkach okazać nieuczynnym, wytworny — brutalem, bohater — tchórzem, chytry — naiwnym. Trzeba szukać wyższej jedności, któraby godziła te sprzeczności, dobrać słowa bardziej zróżniczkowanego, w razie potrzeby — kombinacji słów, lub wymyślić nowe słowo. Tu zaczyna się charakterologia, gdyż zadanie stylistyczne musi się już opierać na jakimś badaniu. W życiu praktycznem poprzestaje się na pierwszej lepszej z brzegu nazwie. Lecz nauka podejmuje restancje życia praktycznego i analizuje je jeszcze raz.

Charakterologia rodzi się więc przecież ze źródeł utylitarnych, z pytania: jak usunąć

starcia między ludźmi, jak natomiast ich zbliżenie się do siebie uczynić najbardziej obfitem i dotroczynnem. Istnieje technika stosunków międzyludzkich, tak, jak istnieje technika rolnicza, mająca na celu wyzyskanie gleby. Z tej techniki rozwinięty jest tylko jeden dział: polityka, w znaczeniu sztuki wyzyskiwania ludzi do pewnych celów wtedy, gdy nie można im rozkazać. Zresztą panuje tu zupełna fuszerka. Sprawy najtrudniejsze są zawsze najmniej widziane i najwięcej zaniedbane. W innych dziedzinach, w medycynie, w aeronautyce, w górnictwie takie zaniedbanie byłoby niemożliwe; setki badań, wynalazków skrzętnych byłoby zaraz na usługi, aby zaradzić brakowi. Ale to dlatego, że to są dziedziny t. zw. faktów konkretnych, których substrat jest widoczny, trwały, niesporny, dostępny, może być badany np. w retortach i preparatach i poddawany eksperymentom; tu zaś, gdzie chodzi o dusze, materiał jest niewidzialny i prawie nieuchwytny. Powtórę dlatego, że ścisłość cierpliwości ludzkiej wobec zadrażnień i bólów psychicznych jest zdawien dawna bardzo wielka; nieznaczone spażnianie się zegarka, niedostateczność zamków bezpieczeństwa bywają odczuwane jako zło większe i bliższe, niż np. fałszywy stosunek do otoczenia.

Dr. Klages twierdzi, że w ciągu wieków

charaktery ludzkie wcale się nie zmieniły, — coby oczywiście zgóry wykluczało utylitarność charakterologii. Tego jednak tak stanowczo twierdzić nie można, bo już i ta charakterologia nieskodyfikowana, która jest zawarta w słowniku pojęć, przecież się na coś przydała. W naszych wyrazach takich, jak „egoizm“, „skąpstwo“, naładowana jest energja odstraszająca, która zmusza pewnych ludzi przynajmniej do bardziej skomplikowanych i ukrytych form egoizmu. Słowa więc same są już pewnego rodzaju ochronnymi wynalazkami społecznymi. Ale pobudka utylitarna czy moralistyczna badań charakterologicznych kierowała nawet Schopenhauerm, gdy stwierdzał uparcie, że charakter nie da się zmienić. W popularnej rozmowie często się nie odróżnia charakteru, jako ideału, któryby należało osiągnąć, od charakteru, jako trwałego kompleksu właściwości. Nad tem utyskują nieraz ludzie dbali o czystość pojęć. A jednak to pomieszanie pojęć nie pochodzi stąd, żeby przypadkowo brało jednego wyrazu, który trzeba zastępować homonimem (podobnie jak sen oznacza i Schlaf i Traum), lecz ma sens głębszy, bo źródłem jego jest wspólna geneza obu pojęć, z których jedno jest statyczne, a drugie dynamiczne.

Brcniąc prawa posługiwania się „właściwościami“, powiada Klages, że jestto „leżący

pcza naocznością środek naszego myślenia, aby to, co lotne, przez przywiązanie do czegoś trwałego uczynić podatniejszym dla wyjaśnienia przyczynowego". To samo, co do właściwości, stosuje się i do charakteru wogóle. Charakterologią rządzi chęć traktowania ludzi jako mechanizmów. Ono ich czyni przejrzystszymi, ono nas uspokaja. Po beznadziejności usiłowań w życiu pozostaje teoretyczne zaciekawienie dla charakterów, kolekcjonerstwo, lubowanie się n. p. w „typach". Zaciekawienie staje się trwałem, wytwarza się kursująca publicznie popularna charakterologia, mniej lub więcej szablonowa. Rozczarowanie wydaje się być jej pobudką główną, ale nie jedyną. Są entuzjastyczni optymiści, ludzie - zwierciadła, którzy zachwycają się właśnie różnicami między sobą a innymi; są ponadto całe kompleksy właściwości charakterowych nieszkodliwe, anegdotyczne, rzadkie, szanowne lub sympatyczne. Człowiekowi najnaturalniwszem i potrzebnem do życia jest, by się czuł przeciętnie wyższym ponad bliźnich swoich, albo przynajmniej ich przewagi charakterowej nie przyjmował do przygniatającej świadomości. Często bywa jednak do tego zmuszony, gdyż wielkie charaktery, jak latarnie morskie, świecą daleko w ciemności. Można wziąć je sobie za wzór, można niemi siebie upokarzać lub o-rzeźwiać, -- więc i tu motyw utylitarny pobu-

dza do studiów charakterowych. Zastanawiać się nad Franciszkiem z Assyżu — toć przecież pośrednio znaczy: jakie są ukryte ścieżki, któreby z własnego charakteru prowadziły na pola świętości i poświęcenia. Klagesa samego zaciekawia problemat Napoleoną — a dziełko Wiszniewskiego „o rozumach ludzkich“ kończy się i kulminuje w charakterystyce Napoleona. Jakkolwiek właśnie Napoleon z charakterologicznego punktu widzenia może wcale nie był tak wielką zagadką, jak niejeden z ludzi przeciętnych, gdyż wiele wyjaśnia się w nim otrzymaniami ilościami „materji“ duchowej czyli kwantytatywnie.

Pojęcie charakteru nie jest więc wogóle tak jednoznaczne, jak sądzi Klages. Należy ono do tych pojęć pomocniczych, (pojęć „als ob“ Vayhingera), których genezę trzeba sobie wciąż uprzytamniać, jeżeli mają być dobrze wyzyskane. Wynika to jeszcze jaśniej z innego rozważania, które nas prostym szlakiem znowu zaprowadzi na błonia poezji.

III

HASŁO greckiego mędrca: „Znaj siebie samego“ musi się wydać każdemu nieuprzedzonemu umysłowi niemiłym paradoksem, — kogoż bowiem możemy lepiej znać, jak nie samych siebie? — gdyby nie to, że ma ono właściwie oznaczać: patrz czasem na siebie samego jako na charakter (popularniejby było: obiektywnie), tak, jak gdybyś był mechanizmem, ureguluj lepiej werk, popraw i wymień sprężynki! A spojrzeć na siebie samego jako na charakter, jest rzeczą trudną nie dlatego, żeby się człowiek nie mógł wznieść na ten stopień abnegacji i obiektywności, owszem hipochondryków jest dość na świecie, lecz dlatego, że nasz prąd życiowy nie płynie w tym kierunku; jest to więc niejako gwałtowne wstrzymanie się w rozpędzie i obiót wstecz. Cokolwiek człowiek uczyni, ze swojego stanowiska ma na to zawsze sto racyj; jeżeli palnie głupstwo albo popełni czyn niemoralny, zawsze mu się to przedstawi w łańcuchu przyczynowym bez

żadnej luki — co nie znaczy jeszcze siebie rozgrzeszyć. Któryż człowiek przyzna — na prawdę, nie na żart — że jest egoistą, leniwcem itd? Przyzna tylko fakty, ale nie ulegnie tyrańskiej potędze ujemnej nazwy, odeprze ją od siebie, będzie widział we własnych czynach zawsze konsekwencję, choćby miał sięgać bardzo szeroko i daleko, w razie zarzutów sięgnie do wpływów milieu, wychowania i t. p. i przyznać sam sobie musi: w owych warunkach, gdy wiedziałem tylko to a to, gdy miałem takie a takie precedensy, inaczej postąpić nie mogłem. Podobnie, któreż stronnictwo zechce przyznać, że jest szowinistyczne, demagogiczne lub wsteczne? Każde powie, że to nieprawda, że ono umie utrzymać miarę stosowną, że np. nie jest szowinistyczne, gdyż ceni inne narody, ale kocha swój i domaga się tego a tego, według programu. Każdy żąda, żeby go ważono nie ryczałtowemi nazwami, lecz merytorycznie, sprawiedliwie.

Otóż: „poznaj siebie samego“ to znaczy: zobacz siebie sub specie charakteru, czyli bądź względem siebie nawet niesprawiedliwym. Rozlewna jaźń jednostki, a priori niewinna, gdyż ma w sobie wiecznie żywe źródła odrodzeń i racyj, musi wyjść poza siebie i odkryć w sobie coś obcego, niepokojącego: charakter. Wprawdzie i tu determinizm zostaje ocalony, bo wszakże charakter jest

mechanizmem. Ale łańcuch przyczynowy przedtem szczelnie zamknięty przerywa się, jako nowe a tajemnicze jego ogniwo pojawia się charakter. A co do charakteru to niewiadomo, czy się zań przecież nie jest odpowiedzialnym, bo nawet taki determinista, jak Schopenhauer, nie uniknął tu pozornej czy istotnej sprzeczności: gdy obok determinizmu woli i charakteru empirycznego przyjął za Kantem charakter „inteligibilny“*), prawzór, który sobie każdy niejako sam, poza przestrze­nią i czasem, swobodnie wybrał.

Jaźń i charakter stają więc naprzeciw siebie prawie wrogo, są niewspółwymierne. Jaźń nietylko żąda, aby jej każdy czyn oceniano z osobna, merytorycznie, bez podciągania go pod strychulec charakteru, ale nadto sama nie może się w życiu krępować gotowemi już rubrykami charakterologii. Każda chwila obecna musi być dla niej nowym, niebywałym problemem. Rozwiązanie tego problemu czyli czyn dokonany można potem *ex post* roz­wżać sub specie charakteru.

Objąć się to da na przykładzie „Mi­zantropa“ Moliera. Solidaryzując się z bohaterem, jesteśmy wkońcu zmuszeni

*) Chmielowski wyraz „intelligibel“ tłómaczy (w przekładzie „Krytyki czystego rozumu“) przez „myślny“, co jednak jest bałamutne.

przyznać, że w takim otoczeniu kłamców i głupców można zwątpić w ludzi i zacząć ich unikać z zasady. Każdy z pewnością przeżył taki stan bodaj i n n u c e. Ależ, panie, to jest mizantropja! Sprawa załatwiona? Tytuł komedji brzmi jak rozpaczliwa ironja: niech wam i tak będzie, niech to, co ja uważam za jedyny konieczny wynik każdego życia, będzie uważane za wyjątek.

Jeszcze drastyczniejszym przykładem będzie nowela Andrejewa „Myśl“, w której wsłomniony dylemat między jaźnią a charakterem jest osią główną. Dr. Kerzencew udaje wariata, aby móc bezkarnie zabić rywala, i przygotowuje ten czyn z demonicznem wyrachowaniem; lecz po dokonaniu czynu, chociaż nie może odkryć w swoim postępowaniu ani jednego błędu logicznego, jednak zapytać musi: czy to on sam to wszystko robił, czy też przecież szaleństwo, coś poza nim lub w głębi niego, co mu tę całą logikę poddyktowało.

Krytycy i historycy literatury często rozprawiają o „charakterze bohatera“ pewnego dramatu, pewnej powieści czy poematu. I ja sam ze szkoły pamiętam takie zadanie: Narysować charakter Konrada Wallenroda. Takie zestawienie zawiera pewną sprzeczność. Każdy bohater musi być rodzajem Robinsona. Zadaniem i rozkoszą poety jest tak się wżyć

w niego. aby nawet grzech jego zabłysnął światłem racji. Musi nas porwać w świat swoich problematów, musimy się z nim solidaryzować. Krytycy bardzo często mają sposobność utyskiwania na to, że charakter główny jest niewyraźny, zamazany, niekonsekwentny, przeładowany, podczas gdy charaktery epizodyczne są określone świetnie. Ale to jest zupełnie szablonowe pojmowanie twórczości. Nie powinno się mówić o charakterach, tylko o postaciach, zaś struktura postaci głównej czyli bohatera jest zasadniczo inna, niż postaci pobocznych. Buduje się tę postać od wewnątrz, dlatego ma ona tendencję do rozrastania się, i powierzchnia jej jest niezdeterminowana, podczas gdy postacie uboczne buduje poeta od powierzchni, zwykle zapożyczanej z obserwacji, i dopiero przy sposobności usiłuje dotrzeć do ich wnętrza. Prawda, że poeta stara się od biedy odziać swego bohatera w strzępy charakterowe, niech tam ma jakieś „wady“, niech się n. p. łatwo unosi, lub źle wymawia r. Takie przegladanie rysami zewnętrznymi, jeżeli nie psuje struktury bohatera, przyczynia się do uplastycznienia, związania rozbieżnych rysów, ma rolę podobną, jak opis jego znamion fizycznych i nazwisko. Na innym miejscu (w „Czynie i Słowie“) podałem przykłady, jak to jednak czasem autorzy, nie mogąc rozwiązać posta-

wionych przez siebie problemów, radzą sobie tak, że nagle lub cichaczem bohatera swego zdradzają, kompromitują go, przeskakując do charakterystyki takiej, jakby był figurą poboczną. W ten sposób fałdła dobiega do końca, ale zakończenie to jest przypadkowe. Wogóle zaś tworzenie tzw. charakterów w poezji to kwestja odrębna, która również rzuca światło na charakterologję.

Czy fikcje poetyckie są charakterami? I w jakim stopniu, P. Ostap Ortwin napisał swego czasu w „*Naszym Kraju*“ Pawlikowskiego na ten temat artykuł, w którym zapytuje: co się dzieje z figurami dramatu w międzyczasie, gdy ich niema na scenie? Pytanie to brzmi na pozór jak nonsens, a potem samo wydaje się poezją, w drażniący sposób polyskuje w niem zdaleka cały splot filczoficzno - literackich zagadnień.

Jest powszechnie przyjętem mówić, że najważniejszem i najszczytniejszem zadaniem poety jest tworzyć charaktery. W swojej odpowiedzi dla ankiety „*Świata*“ Sienkiewicz pisze: „Ponieważ myślę, że najwyższą sztuką i najgłębszem psychologicznem zadaniem pisarza jest stworzenie żywego człowieka, który zostaje w pamięci ludzkiej, jako typ, przeto staram się tworzyć postacie, mające nietylko ogólne, ale i indywidualne cechy życia i charakteru“. (Proszę uważać, jak tu o-

bydwa opisane przez nas poprzednio bieguny są pomieszane ze sobą). Hebbel mówił o postaciach Szekspira, że są tak żywe, iż mogłyby wyjść z książki i żyć dalej w świecie rzeczywistym, iż można je naokoło obejść (to zaiste czysty kubizm w poezji!), a o swoich własnych postaciach dramatycznych mówił, że zna je od dziecka. Widzimy tu skrajny wyraz tej teorii estetycznej, która pojmuje fikcję poetycką, jako całość, powstającą niejako według tych samych zasad embriologii, co człowiek rzeczywisty. Otóż duma twórcza może autorom podsuwać takie analogie z życiem wprost, i ślepe uwielbienie może je powtarzać, lecz historia literatury zna tyle niespodzianek twórczych, tyle figur urodzonych na innych planetach, figur, których płuca nie mogłyby oddychać powietrzem ziemskiej rzeczywistości, że dziś na te sprawy należy się zapastrywać inaczej, ostrożniej. Niema więc sensu mówić np. pogardliwie o „postaciach papierowych”, gdyż wszystkie postacie poetyckie są papierowe. Proszę sobie wyobrazić postacie Maeterlincka, kreślone techniką szekspirowską: — cały ich urokby się rozwiął. Można krytykować podstawy całej poezji Maeterlincką, ale trzeba mu przyznać prawo do własnych środków, nie zaś klasyfikować go po szkolarsku: nastrój — celująco, idea — zadowalniająco, charakter — niedostatecznie. Fi-

keja poetycka ma punkt ciężkości wewnątrz dzieła, nie poza niem, prawa zaś objawiania się i działania postaci poetyckich są prawami innej kategorii, niż rzeczywistość, prawami dotąd niezbadanymi, z nich to płynie konsekwencja lub niekonsekwencja charakterów poetyckich (jedna i druga zarówno nienaturalna), one uzasadniają dopuszczalność osób fantastycznych lub karykaturalnych (nawet „szablonowych“). Wszak moment zgody z rzeczywistością nigdy nie tkwi w dziele samem, należy on i należeć powinien do życia poety, do jego czynności spostrzegawczej (apercepcji). I można sobie wyobrazić, że poeta, chłonący w siebie rzeczywistość w sposób jak najbardziej niesfałszowany i realistyczny, z zebranych w ten sposób elementów wysnuje poemat najfantastyczniejszy, najdleglejszy od rzeczywistości; można się nawet odważyć na aksjomat, że wierność apercepcji*) stoi w prostym stosunku do siły wyobraźni

Jeżeli Hamlet, jeżeli Don Kiszot zostali w pamięci ludzkiej jako typ, — to z pewnością nie jako typ charakterowy, tylko jako typowy problemat, lub jeszcze lepiej: jako typ-

*) Nawiasem nadmieniam, że bardzo dobrze wiem, iż takie zestawienie, jak „wierność apercepcji“, może dziś uchodzić za sprzeczność, jak również termin „rzeczywistość“ może być tu zakwestjonowany, — pozostaję jednak przy swoim, nie uzasadniając bliżej.

wy gest ludzki, wykonany na podstawie tego problematu, typowa postawa ludzka wobec wszechświata. Gesty owe mogą być zarówno gestami działania, reagowania, jak cierpienia i odczuwania; jako przykład przytoczę, że za taki gest uważam Falstaffa, Nore, Fausta, Raskolnikowa, Holofernesa itd. Cały rozwój literatury można badać pod tym kątem widzenia: w jaki sposób gromadził się w literaturze repertuar pięknych, mądrych, trafnych lub wogóle oryginalnych zachowań się człowieka, ile nowych i jakich gestów wydobyto, ile nowych i jakich sytuacji zaaranżowano lub spostrzeżono — i możnaby przytem często niarkować, jak długo ludzkość jedną taką sytuację, jeden taki gest w literaturze przeżuwa, tworząc setki duplikatów.

Jesteśmy tu wciąż przy zagadnieniu: czy człowiek - problem, człowiek - gest, czy człowiek - charakter?

Cóż postaci poetyckiej życie nadają raczej jej celowe gesty, niż t. zw. charakter, który jest tylko cementem spajającym i przez to składnikiem koniecznym wprawdzie, lecz drugorzędny. Tylko do gestów mamy żywy, bezpośredni stosunek, wobec „charakteru” stosunek nasz jest stosunkiem biernego doświadczenia. W pewnych postaciach punkt ciężkości spoczywa więcej na pierwszym elemencie, w innych na drugim; tamte są dzieć-

mi ochoty, te — oburzenia, zdziwienia i odporu. Prawdą jest bowiem, że na połowę literatury składa się znów galerja „charakterów“, w ścisłym, ustalonym już przez nas poprzód tego słowa znaczeniu, ale to jest albo surowy materiał zaobserwowany w życiu albo naśladowanie kształtów życia. „Bohaterów“ tworzy poeta dla siebie, aby się samemu wyszumieć; ale jeżeli chce tylko spróbować swojej siły, tworzy „charaktery“. Znane są w literaturze przykłady, że poeci z zemsty zamykali niesympatyczne osoby do swych dzieł, jak do wiecznego więzienia. Jest jednak zemstą już nie na jednostkach, lecz na życiu całym, gdy poeta zdoła — nie przeciwstawić mu drugie życie, gdyż to byłby już świat „bohaterów“ — lecz pokazać, że umie to pierwsze życie już tak dobrze na pamięć, że zna tak doskonale jego mechanizm, iż potrafi nawet, nic odeń bezpośrednio nie pożyczając, tworzyć takie same, jak cno, kształty i charakter. Ten drugi motyw twórczości — to jest najgłębsza sprężyna niesłusznie dziś pogardzonego realizmu w poezji.



Poruszając kwestje związane z charakterologią, wykazałem, jak mi się zdaje, że nie może być ona „załatwiona“ li tylko przez usta

nowienie nowych podziałów i rubryk, choćby tak głęboko przestudiowanych, jak u Klagesa, ale że każdej chwili musi się mieć na oku te wszystkie trudności. Twierdę wkońcu, że kultura stosunków międzyludzkich jeszcze nie dojrzała do charakterologii, to też ta nowa „logja“ pozostanie jeszcze długi czas tylko curiosum. Życzyłoby tylko można charakterologii, żeby się dla niej pojawił specjalny geniusz, taki, jakim jest Freud dla snu. Niech będzie tak samo odważnym, pełnym poświęcenia i demonicznej intuicji naukowej, i niech tak samo, jak on, przez życie całe zbiera materiały według własnych metod, z najosobistszych doświadczeń. O takim człowieku mógłby narzyć poeta, mógłby jego zajadły gest wobec życia przyjąć w swoje serce i uczynić go „bohaterem“ jakiej powieści — i jeżeli będzie się siebie pytał, w skórze jakiego „charakteru“ może mieszkać taki „bohater“, niech mu wybierze ten futerał jak najdziwniejszy.

NAKŁADEM SPÓŁKI AKC. WYDAWNICZEJ
WE LWOWIE

WYCHODZI

BIBLJOTEKA TĘCZOWA

POD REDAKCJA
JÓZEFA MIRSKIEGO

Podjmując wydawnictwo BIBLJOTEKI TĘCZOWEJ, pragniemy uczynić zadość istotnej potrzebie naszego czytelnictwa. BIBLJOTEKA TĘCZOWA bowiem służyć ma *aktualności* w najlepszym tego słowa i od wszelkiej sensacyjności dalekiem znaczeniu, tj. *żywej myśli nowoczesnej*. Nawiązawszy kontakt z najwybitniejszymi literatami, uczonymi, politykami i innymi twórcami umysłowymi, polskimi i obcymi, przynosić będzie BIBLJOTEKA TĘCZOWA w niewielkich tomikach prace, oświeclające w formie wykładów, prelekcji, mów, studjów i t. p. syntetycznych ujęć, ogólne a pilne dla człowieka nowoczesnego sprawy i zagadnienia.

Przez dobór poruszanych kwestyj, samodzielne twórcze ich ujęcie oraz gruntowne i rzetelne opracowanie spełnią tomiki BIBLJOTEKI TĘCZOWEJ poważną misję kulturalną, stając się dla nowoczesnego czytelnika polskiego prawdziwym *Vademecum* w labiryncie zagadnień *nowej, tworzącej się kultury*.

Między innemi szczególną nowość tworzyć będą tomiki, poświęcone dziedzinie tak dziś aktualnej, jak *polityka*, a pochodzące z pod pióra

najwybitniejszych, polskich i zagranicznych, mężów stanu doby obecnej i ledwie co minionej, których BIBLIOTEKA TĘCZOWA do współpracy pozyskała.

DOTĄD UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMIKI:

- Nr. 1. *Wacław Sieroszewski*: Na wulkanach Japonji.
Nr. 2. *Tomasz G. Masaryk*: Słowianie po wojnie.
(Autoryzowany przekład *Ostapa Ortwina*).
Nr. 3. *Józef Jedlicz*: Teatr a kino.
Nr. 4. *Jan Parandowski*: Rzym czarodziejski.
Nr. 5. *Teodor Roosevelt*: Amerykanizm. — (Wstęp i przekład *J. Mirskiego*).
Nr. 6. *Karol Irzykowski*: Prolegomena do charakterologii.

W PRZYGOTOWANIU SĄ PRACE

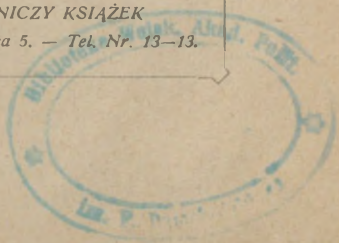
St. Brzozowskiego, Wł. Jampolskiego, E. Jędrkiewicza, prof. E. Kucharskiego, J. Kaden-Bandrowskiego, J. Mirskiego, St. Niewiadomskiego, O. Ortwina, prof. M. Schorra, Kar. Szymanowskiego, M. Tretera, St. Wasylewskiego, M. J. hr. Wielopolskiej, J. Wittlina, Wł. Witwickiego, prof. T. Zielińskiego. — Abanindra Nath-Tagore'go, G. Le Bona, R. Rollanda. — Benesza, Lloyd George'a, Mussoliniego, Poincaré'go, Wilsona i i.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH
KSIĘGARNIACH LUB WPROST U WYDAWCY.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA

DZIAŁ WYDAWNICZY KSIĄŻEK

LWÓW, ul. Zimorowicza 5. — Tel. Nr. 13-13.





188971

1